

Wzlot serafickі

Miesięcznik redagowany przez Kleryków OO. Kapucynów w Krakowie.

1937

Marzec

R. III.

Nr. 3 (17).

T R E Ś Ć   N U M E R U :

Skład redakcyjny:
fr. Fidelis, redaktor
fr. Zdzisław, czł.kom.liter.
fr. Wenanty, " " "
fr. Przemysław, sekr. Red.

Wykonawcy:
O. Bogumił - proj. i wykon. okładki oraz napisy wewnętrzne.
fr. Tytus, fr.Hilary i fr.Leonard - ilustracje i ozdoby.
fr.Wiesław i fr.Erazm - prace techniczne związane z wydawn.

O D B I T O   J A K O   R Ę K O P I S



Czego chcemy ?!

Stereotypowy nawyk. Lada efemeryda zaledwie
ujrzy światło dzienne, a już potrząsa buńczucznie tą
kim lub podobnym czołowym tytułem. To nagminna cecha
wszystkich niemal polskich przedsięwzięć. Jedni
"przedstawiają się", drudzy "apelują do Czytelnika",
inni z filozoficzną miną "szukają człowieka" /oczy -
wiście, który by płacił prenumeratę/, jeszcze inni
nie wiadomo pod czyim adresem rzucają pytanie-wykrzy
knik - "czego chcemy?!" Znamy to wszystko. Nawet do
brze. Znamy również i niemniej efektowne zakończenia.
"Z powodów od nas niezależnych", "spełniwszy dobrze
swój obowiązek", "otwierając pole pracy nowym, twór -
czym jednostkom - zawieszamy wydawnictwo". Co to zna
czy kurtuazja! "Wszystko zależy od tego, jak się po-
da"- jak mawia pewien znany profesor filozofii.- Nie
chcemy przez to przygotowywać naszych Czytelników na
podobne "futura eventa". Wprost przeciwnie. Gdzie
jest reguła, są i wyjątki. A nuż my będziemy tym włą
śnie ... Jak to dobrze na otuchę podystyngwować so -
bie trochę filozoficznie. Jednak Boëcjusz miał rację.

No tak. Ale dość dygresji. Czegóż więc chcemy ?
Odpowiadamy zwięźle, w trzech słowach. C h c e m y
w z l a t y w a ć i r z e ź b i ć . "Oryginalny
program, cudaczne aspiracje" - mruknie ktoś. Chwile-
czkę cierpliwości. - Ośmielamy się przypuszczać, że

wszyscy Czytelnicy zapoznali się z treścią programowego artykuliku pt. " Wzlatuj " zamieszczonego w ostatnim num. " Wzlotu ". Jest tam mowa o prawdzie, miłości, o idei dobra i o stygmacie pracy. Są to wprawdzie tylko ogólniki, lecz ogólniki ideowe, na-pęczniałe treścią, rodzące czyn. Ten właśnie zespół, to granitowe królestwo ideału pragniemy uczynić celem naszych wzlotów. Celem, nie końcem! Nie będziemy się bowiem bawić w rozmarzone, platoniczne zachwyty. Odrąbiemy zwał granitu i zaczniemy - rzeźbienie. Ułomki odwiecznych prawd ożyją w naszych rękach, zarumienią się krwią naszej myśli, zatętni w nich puls naszego uczucia. Pióro nasze niby różdżka czarodziejska, zacdzieje je w krasne szaty i ustawi w barwny korowód, by były świadectwem prawdzie, hołdem miłości, chlubą pracy, a nam samym miernikiem potęgi naszego nikłego człowieczeństwa. - Do tego dążymy. Tego chcemy!

K o n k r e t n i e j

Przełożeni oddali nam do rąk " Wzlot " , byśmy mając możność swobodnej wypowiedzi, krystalizowali ożywiające nas aspiracje, streszczali uczucia, wyrabiali pióra. Wszystko à conto przyszłości. Termin " my " obejmuje wszystkich Kleryków, bez względu na wiek, płeć i wyznanie. Oczywiście - bez względu na wiek zaawansowania literackiego, płeć ideologicznego nastawienia, wyznanie, czy raczej wyznawanie artystycznego c r e d o . A więc " Wzlot " , ze względu na różnorodność zainteresowań piszących, ma należeć do typu popularnych obecnie " pism - magazynów ". Tyle, jeśli chodzi o stronę tematyczną, treściową. - Pozostaje do omówienia jeszcze jedna strona, na którą pragniemy położyć specjalny nacisk. Nazwalibyśmy ją " czytelniczo-redakcyjną ". Chodzi nam mianowicie o utworzenie pewnego kolegium sędziowskiego wśród Czytelników. Pragniemy, by Czytelnicy nasi szli za nami krok w krok, podglądali nas w każdym artykule, chwytali na każdym niedopatrzeniu. Do tego oryginalnego jury zapraszamy zarówno Przewielebnych Ojców, jak i Wielebnych Braci Kleryków i Laików. Krytyki, uwagi, spostrzeżenia, pomysły, nagany czy wyróżnienia prosimy nadsyłać niezwłocznie do Redakcji. Zarezerwujemy dla nich w każdym numerze " Wzlotu " specjalny

dział pt. "Co o nas mówią?". Zainteresowana daną uwagą Redakcja czy autor postara się na nią odpowiedzieć, wytłumaczyć czy też ... podziękować. Będzie to swego rodzaju klapa bezpieczeństwa, udeptana ziemia dla atakujących i atakowanych, a przede wszystkim - szeroko pojęta, obustronna współpraca. Liczymy na Was, Czytelnicy, i czekamy!

I jeszcze krótkie wyjaśnienie, dotyczące działu "Odpowiedzi Redakcji". Obok krótkich komunikatów na temat przyjęcia względnie odrzucenia danego utworu, będziemy się starali podawać zwięzłe oceny rzeczy zamieszczanych w bieżących numerach. Oczywiście dotyczy to rzeczy szczególnie ważkich lub też niedociągniętych. Zgodnie bowiem z dokształcającymi tendencjami pisemka pragnęlibyśmy w miarę własnych zdolności służyć wskazówkami i radą piórom mniej swych celów świadomym.

Redakcja

Rozwinąć skrzydła...

Rozwinąć skrzydła,-lecieć w lot,

jak orli lotny duch,

nad skały, paście, lasy,

w tęczowe krasy chmur,

jak lotny puch.

Do nieśmiertelnych złotych wrot.

. . . .

Ach wiecznie tam,

gdzie nie dolata nikt,

lecieć tęskność mię zmusza,

gdzie w raj ten obiecany

przykują nas kajdany...

/ Wyspiański - Wyzwolenie /

Cykl protokółów z wykładów literatury polskiej, prowadzonych przez p.prof.Dr J. Święcickiego

O STANISŁAWIE W Y S P I A Ń S K I M i JEGO TWÓRCZOŚCI

Piorunem olśniewającym, który wypadłszy z atmosfery sztuki i piękna, rysą ognistą rozświetlił widnokrąg, rozpłomienił jednych, a drugich oślepiającym swym blaskiem przeraził i poraził, było objawienie geniuszu Wyspiańskiego.

Ciosem bolesnym, który spadłszy jak grom niespodzianie, kirem żałoby przesłonił widnokrąg, zrozpaczył jednych, zasmucił i wyrwał boleści jęk z serc drugich a w żalu i smutku pogrążył wszystkich, było zgaśnięcie geniuszu Wyspiańskiego.

Już trzydzieści lat mija od chwili jak dzwony krakowskie z Zygmuntem na czele, niby stado ptactwa srebrnym, rozełkanym świergotem żegnały St. Wyspiańskiego, Naszego Wieszcza, Rapsoda, Hetmana i Króla-Ducha...

Żałobną datą stał się w rocznikach naszego życia kulturalnego dzień ów, w którym ten paradoksalny fenomen, rozpłomieniony - jak mówi Konopnicka - "żarem ognia życia, żarem bólu ziemi, żarem wichru natchnienia, żarem jęku fal nieskończoności", opuszczał nas na wieki.

Tak, Wyspiański był zjawiskiem paradoksalnym. Żeby się o tym przekonać wystarczy chyba to jedno zestawienie: Wyspiański, poeta i artysta z Bożej łaski, o olbrzymiej fantazji, żyjący nieustannie w ekstazie piękna, z drugiej zaś strony - człowiek o niesłychanie wnikliwym umyśle krytycznym, wtopiony całą duszą w rzeczywistość, pilnie obserwujący objawy jej rozwoju, starający się zawsze wyrobić sobie swoje własne zdanie o istocie wypadków i uważający

stale życie za najwyższą wartość. Właśnie co u Wyspiańskiego podziwiać musimy to to, że potrafił tak kunsztownie ze sobą pogodzić te dwa światy: idealny świat sztuki i piękna ze światem realnej rzeczywistości. Co więcej, opanowawszy zupełnie rzeczywistość umiał tak misternie transponować ją na język wspaniałych obrazów i nadawać jej wyraz nieziemskich form i kształtów. Słusznie też mógł W. Feldman w swej literaturze powiedzieć, że: "Stosunkiem do życia jest cała sztuka Wyspiańskiego, uwarunkowanym całą przedziwną organizacją jego indywidualności artystycznej". Wyspiański jasno zdawał sobie sprawę z tego, o czym mówi Brzozowski w swym literacko-filozoficzno-społecznym dziele pt. "Kultura i życie", że:"Wielka sztuka powstaje z życia i zmagania się z jego żywymi, nieustannie zmieniającymi się zadaniami".Istotnie cała sztuka, wszystkie dzieła zarówno poetyckie jako też malarskie,jakie nam Wyspiański w spadku pozostawił,łączą się tak ściśle z życiem i z jego żywotnymi zagadnieniami, iż śmiało powiedzieć można, że są one wypromieniowanym rezultatem bolesnych walk, stoczonych z samym sobą, wyrafinowanej wrażliwości na to, co go otaczało i z czym się stykał. Problemem tym jednak na razie nie będziemy się szerzej zajmować, gdyż po części wykracza on poza zakres naszych rozważań.

Zadaniem bowiem niniejszego artykułu jest w pierwszym rzędzie skreślenie życiorysu Wyspiańskiego ze szczególnym uwzględnieniem momentów, które w jego twórczości wyjątkową odegrały rolę, a następnie omówienie niektórych ważniejszych dzieł poety, wyświetlając nade wszystko ich ideologię łącznie z ówczesnymi kwestiami życia narodowego.

Wyspiański urodził się 15 stycznia w r. 1869 w domu przy ulicy Krupniczej L. 14. w Krakowie. Donioslym zdarzeniem, które wielce zaważyło na dziecięctwie Wyspiańskiego była wczesna śmierć matki ś.p. Marii z Rogowskich. Mały Staś liczył na-ten-czas niespełna 6 lat i byłby się zapewne zmarnował, gdyż ojciec jego Franciszek, artysta - rzeźbiarz, człowiek niezły, ale słabej woli, posiadający nieprzeparte skłonności do kieliszka, nie troszczył się

wcale o losy i wychowanie dziecka. Na szczęście osieroconym Stasiem zaopiekowała się jego ciotka, p. Janina z Rogowskich, zamężna Stankiewiczowa. Nie mając własnych dzieci rodzonych, tym gorętszą i troskliwszą otaczała opieką ukochanego i dającego się bardzo kochać siostrzeńca. Potwierdza to z całą dobitnością p. Stankiewiczowa w swych pamiętnikach, kiedy pisze: "Jeden chłopczuś w domu, bo własnych dzieci nie mieliśmy zabrał całą miłość, lęk o niego i troskę, aby go można wychować".

W zacnym domu pp. Stankiewiczów upłynęła młodość Wyspiańskiego. Gdy miał 6 lat zapisano go do czteroklasowej szkoły powszechnej w domu Larischa. Uczęszczał do niej bardzo chętnie, wykazując przy tym wiele samodzielności. Jak bowiem z początku pozwalał się swej cioci odprowadzać do szkoły, tak potem stanowczo przeciwko temu zaprotestował mówiąc: "trafię sam do szkoły i ze szkoły, nie trzeba posyłać". Wobec tak kategorycznego wystąpienia Stasia musiano ustąpić, "bo i po co go drażnić gdyż to natura z matki nerwowa" - mówiono. W zdobywaniu nauk zajaśniał niepospolitymi zdolnościami zwłaszcza fenomenalną pamięcią.

Dominującą cechą jego młodości, snującą się zresztą przez całe życie było poczucie i zamiłowanie piękna oraz potrzeba, aby temu poczuciu dać zewnętrzny, plastyczny wyraz. Największą przyjemność stanowiło dlań oglądanie różnych obrazków i ilustracji i ich przerysowywanie. W ogóle do rysowania czuł prawie od samej kolebki takie zamiłowanie, że nigdy nie obszedł się bez ołówka. Zawsze w wolnych od nauki chwilach zajmował się rysowaniem. Już więc z pacholęcego wieku pozostawił nam Wyspiański całe foliały rysunków najróżnorodniejszej treści i formy. Ale nie tylko w rysowaniu objawiał Staś swój wrodzony pociąg do sztuki. Obok bowiem rysowania wielką radość sprawiało mu, gdy mógł odwiedzić swego ojca w jego pracowni, mieszczącej się przy ulicy Kanonicznej w domu Długosza. Ciągnęła go tam bezwiednie sztuka. Prócz tego wielki urok dla jego dziecinnej a bujnej wyobraźni miał sam budynek historyczny Długosza a przede wszystkim sąsiedztwo wspaniałej katedry wawelskiej. Nic więc dziwnego, że Staś już jako dziecko, niesłychanie

wrażliwe i delikatne największe upodobanie znajdował w oglądaniu katedry i wpatrywaniu się w jej wspaniałe zabytki. Często też, bo zawsze co środę i sobotę po poł. wyprawiał się pod przewodnictwem cioci na Wawel. Tam zwolna wędrując od kaplicy do kaplicy, od ołtarza do ołtarza, od pomnika do pomnika zaznajamiała go ciocia z histrią munumentalnych dzieł naszej przeszłości. A Staś słuchał wszystkiego w skupieniu i uwadze, wyrażając od czasu do czasu podziw słowami: "tak tu ślicznie". Wycieczki te jednak nie ograniczały się tylko do samego Wawelu. Pani Stankiewiczowa bowiem wiedziona jakąś przedziwną intuicją macierzystego serca, oprowadzała Stasia niemal po wszystkich kościołach krakowskich, ażeby w ten sposób dostarczyć mu niejako materiału do samorzutnie objawiających się w nim zainteresowań artystycznych.

Szlachetną więc i niezmiernie ważną rolę spełniła p. Stankiewiczowa w pierwszej młodości Stanisława Wyspiańskiego.

Niemała wszakże cząstka wpływów na ukształtowanie uczuć i kierunek rozwoju umysłowego Wyspiańskiego przypada także w udziale wujowi ś.p. Kazimierzowi Stankiewiczowi.

Był to gorący patriota o ciekawej przeszłości. "W burzliwych czasach - jak opowiada o nim cioteczny brat Wyspiańskiego, Zenon Parvi - przed rokiem 1846 brał żywy udział w ówczesnej działalności spiskowej, przesiedział też długi czas w austriackim Kuffsteinie, gdzie zaprzyjaźnił się z Florianem Ziemiałkowskim i późniejszym kardynałem Albinem Dunaewskim". Nie ulega wątpliwości, że ta przeszłość wuja tak bogata w czyny patriotyczne działała na młody umysł Stasia bardzo fascynująco. Dowodem tego mogą być chociażby nawet te chroniczne nagabywania, jakimi Staś zamęczał wuja, ażeby mu opowiadał o swoich losach i pokazywał fotografie spiskowców i powstańców.

Utrzymywał też p. Stankiewicz jako człowiek wysoko wykształcony, rozległe i serdeczne stosunki z najkulturalniejszymi wówczas domami w Krakowie. Od czasu do czasu odbywały się w jego domu poufne, przyjacielskie zebrania, o których p. Stankiewiczowa

w swych pamiętnikach kilkakroć już wyżej przytaczanych tak opowiada: "W domu naszym na Zaciszu L. 12 bywał "Stary Kraków", bo mój mąż urodzony 1818 r. do tej epoki należał - bywali jak Wł. Łuszczkiewicz, Jan Matejko, Edward Brudzewski, P. Heppe, i tylu innych, więc rozprawy toczyły się o dawno minionych latach, o roku 1830 - 31, o 1846, o 48-ym i wszystkie wypadki były na tapecie, słuchał je Staś, notował ukradkiem urywki tej żywej histrii i był bardzo szczęśliwy, gdy takie towarzystwo się zebrało". Zważywszy te wszystkie czynniki zrozumiemy, że już wtedy umysł młodego Wyspiańskiego musiał się przynajmniej w części ukształtować tak, jak potem w swych dziełach nieśmiertelnym blaskiem zajaśniał.

Średnie wykształcenie otrzymał Wyspiański w gimnazjum św. Anny w Krakowie. W gimnazjum jakkolwiek cieszył się opinią ucznia zdolnego, to jednak z trudem przechodził z klasy do klasy. Najbardziej stosunkowo interesował go język i literatura polska, najmniej, zdaje się, algebra i fizyka. Poza szkołą namiętnie rozczytywał się w Dantem, Szekspirze, Goethem, Schillerze i Homerze nie mowiąc już o naszych romantykach, których dzieła prawie na pamięć umiał. Z wielkim też zapałem pochłaniał dzieła historyczne Smolki, ks. Kalinki, Kubali, Mochnackiego i innych. Lecz największe zainteresowanie wzbudził w nim teatr. Zaznacza to dokładnie p. Stankiewiczowa w pamiętnikach: "Namiętnie lubił teatr, od którego nie było sposobu go powstrzymać. Już od trzeciej klasy na każdej premierze być musiał. Gdy powrócił, opowiadał treść, krytykował lub chwalił grę aktorów. Uważliwy niesłychanie: dramat i tragedia odpowiadały najwięcej jego duszy. Cóż powiedzieć, gdy występowała która z wielkich artystek, jak Modrzejewska, wielka sztuka obejmowała go wszechwładnie, szły w kąt książki szkolne, rysunki, czytanie pamiętników, na tapecie były dramaty i tragedie, w których występowała Modrzejewska, czytał je, uczył się wyjątków, w których artystka dochodziła do zenitu i młodziutka jego dusza gięła się pod grozą bohaterów sztuki". Niedosyć na tym. "Młody entuzjasta teatru - dodaje Skoczylas - wciąga swych kolegów: St. Estreichera, Mehoffera, Rydla i innych do przedstawień teatralnych, granych albo na dziedziń-

ou Biblioteki Jagiellońskiej albo w domu któregoś z kolegów. Sam obejmuje rolę aktora, dekoratora, inscenizatora i reżysera, aby w ten sposób dać ujście nagromadzonej energii twórczej". Mimo tak znamiennych, jak widzimy, imprez całe otoczenie Stasia tak w szkole jak i w domu bynajmniej nie dopatrywało się w nim przyszłego dramaturga. Przeciwnie, sądząc z z jego prac rysunkowych, o których sam mistrz Matejko wyrażał się bardzo pochlebnie, widziało w nim tylko artystę malarza.

To też Wyspiański po ukończeniu gimnazjum idąc jakby za głosem tej opinii, zajmował się prawie wyłącznie malarstwem. Z pobudek czysto estetycznych urządził nawet kilkutygodniową podróż po Galicji celem zaznajomienia się z zabytkami architektury i sztuki różnych miast, miasteczek, kościołów i synagog. Jako owoc tej podróży przywiózł niezliczoną ilość szkiców i rysunków, wśród których lwią część zajmowały - donosi p. Stankiewiczowa - "plany koś - ciołów, odrysowane zewnątrz sylweta, ołtarze, stalle, odrzwia, okna, organy, ściany z polichromią, monumenta, słowem skarby sztuki, okradzione z spróchniałych już zabytków, które, nie otaczane opieką mar - niały". Prace te mówiąc nawiasem znalazły wielki podziw i uznanie u Matejki.

Następnie po odbyciu jeszcze kilku tego rodzaju wycieczek krajoznawczych Wyspiański z nowym ro - kiem szkolnym zapisał się na wydział filozoficzny a równocześnie do Akademii Sztuk Pięknych, której dyrektorem był naonczas Jan Matejko. W Akademii był najlepszym uczniem. Cieszył się wielką sympatią u Matejki. Dlatego też, kiedy restaurowano kościół Mariacki, Matejko, któremu powierzono dział artystyczny z całym zaufaniem na swego współpracownika i zastępcę powołał Wyspiańskiego. I nie zawiódł się. Wyspiański bowiem całą duszą zabrał się do pracy i jako prawdziwy artysta wywiązał się z niej. Inna rzecz, że kosztowało go to wiele sił. Zapadł nawet dość poważnie na zdrowiu. Na skutek zaś tego wujostwo troskliwi o zdrowie swego ulubieńca, bezzwłocznie wysłali go na wywczasy zagranicę.

Podróż ta stanowi nową fazę w twórczym życiu Wyspiańskiego.

Usystematyzował fr. Wenanty

fr. Abel

PRAGNĘ



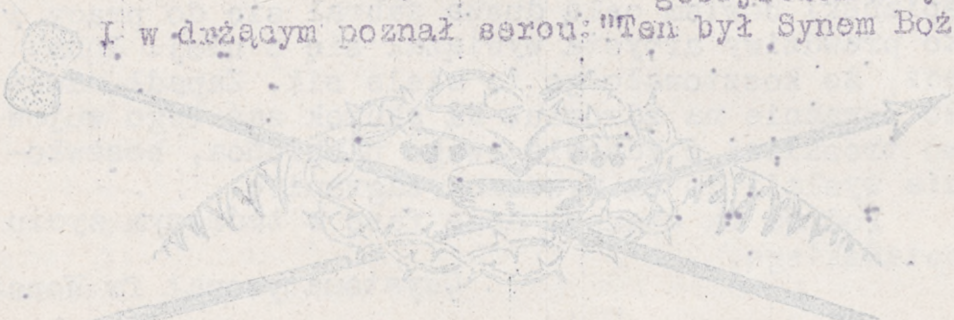
Na twardej kłodzie krzyża rozciągnięty,
Wyniesion w górę, nad pogłowiem tłumu
Konałeś, Boże, wśród nadludzkiej męki,
Kapłańską tajemnicę pełniąc,wyższą od rozumu.

Strugi krwi z głowy, cierniem okolonej
Płynęły cicho,boleśnie po drzewcu haniebnym.
Tragiczne oczy matki zawisły na twarzy skrwa -
wionej ,
Na zwłok łachmanie zbitym,na łożu podniebnym.

Próżno spiekłych warg rozjątrzoną raną
Wołałeś w cichej modlitwie bezgłosu
O wody kroplę - ocet Ci podano ...
Tłum dziki śmiał się z swego Króla losu.

I wtedy oczy Twoje, zalane krwi rubinem,
Co wyszedł z cierniem poszarpanej głowy,
Jak żywe światła zawisły nad gminem -
I rzekłeś wzrokiem więcej,niźliś wyrzekł słowy.

"Pragnę"-wołałeś w niemej modlitwie przejętej,
W tym ostatnim kazaniu,wśród konania grozy. -
"Pragnę zbawienia twego" - a tłum zadrżał bo-
gobójstwem zlękły
I w drżącym poznał sercu:"Ten był Synem Bożym".



Grób Chrystusa u OO. Kapucynów w Krakowie

Kwiaty! Kwiaty! Kwiaty!
Kwiaty - wieczorne - poranne!
Kwiaty świeżo rozkwitnione!
Kielichy - puchy - grona - korony!
Chyba z łąk niebiańskich rwane -
Białe - żółte - pąsowe!
Same wiosenne!
Błękitne - różowe - rosą sperlone ...
Promienne!
Kwiaty! Kwiaty!
Jak krwi szkarłaty -
Jak gwiazdy złote - jak świty różane -
Jak noce błękitne - małe i duże ...
Kryły barwną pianą
Grobu podnóże...
A w górze
Monstrancję ze świętą Hostią życia,
Z śnieżnych welonów spowicia
Błyszczy, jak księżyc w oparach mgły - -
Tak cudne, jak ten Grobu cud,
Mogą być tylko dusz wybranych sny !! ..
. . . .
Anioły! - Anioły - Anioły -
Otaczają niewidzialnie Grób Pana -
I melodia ciszy niezrównana
Płynie z wonią kwiatów pospoły...
A gdzieś z nieba - od słońca - z góry,
Przez splątane zieleni chmury,
Idzie moc spokoju ogromna -
I ta Miłość jedyna, wiekopomna.
Co na ziemi spłynęła niże
Ze wgórza, gdzie przed wiekami stały Krzyże!..
Oto lśni tu w każdym świateł migocie,
Wokół śnieżnej Hostii Zbawienia -
Jak Zmartwychwstania symbol biały...
Więc modlitw ogniste strzały,
I bólów najcięższe westchnienia,
I serc cięciwy ulatują doń w zaświaty...
W w koło, barw tęczy rozchwieją
Plączą się - kołyszą- wonieją-
Kwiaty! Kwiaty! Kwiaty! Kwiaty!!...

nap. A. T.

Rezurekcja w L ...

W pewnej wsi, niedaleko Krakowa, stoi na wzgórku mały, skromny kościółek, otoczony wokół sztachetami. Przez kilka miesięcy zimowych pusto koło niego bywało i cicho. Lecz za to pewnego wiosennego dnia niezwykłe ożywienie panuje w jego okolicy. Zewsząd śpieszy doń lud odświętnie ubrany. Jakiś pan, pewnie dziedzic ze dworu, jedzie bryczką zaprzągniętą w dwa kasztany, wymijając wieśniaków. Gospodarze w sukmanach kroczą poważnie a obok nich drepcą niewiasty w k-rakowskich strojach ludowych; ówdzie sunie żwawo wesoła młódź wiejska. - Cóż to ma być?Ledwie dzień zaświtał, ledwie się ptactwo, zbudzone ze snu rozświegotało, jeszcze słońce nie wzeszło, a już ludziska zdążają drożynami i ścieżkami do kościoła. Jakież to nabożeństwo ma się odbyć, iż nawet gnuśnych, którzy cały rok do kościoła nie chodzili, spędziło z łóżka kierując ich kroki w stronę świątyni? Czyżby może doroczny odpust? Nie! - to coś większego, to - rezurekcja ...

Po długim poście, po żałobą okrytym Wielkim Tygodniu nastał dzień wesela. Pogoda była prześliczna, czas ranny. Na niebios sklepieniu jeszcze tu i ówdzie gwiazda jakaś zbłąkana, blada, widocznie znużona. Gdzieś hen, na krańcach wschodu czerwona zorza zwiastowała bliski wschód słońca. Wczesna wiosna zdążyła już uzielenić drzewa i trawniki. Pokazały się niektóre kwiaty. Wszystko to zagrało na strunach serc ludzkich, ozwało się zapomnianym akordem, jakimś echem dalekiej przeszłości, jakimś wspomnieniem z lat dziecięcych, jakimś wołaniem tajemniczym, jakimś głosem z głębi serca: "Oto dzień, który nam Pan uczynił, radujmy się i weselmy".

Wzeszło słońce. Wydobyło się jakoby z wód toni mokre, drżące, zaspane zda się jeszcze. Równocześnie z wnętrza kościoła zaczęła wychodzić procesja. Ciekawsi wyszli naprzód, ażeby ją lepiej widzieć. Na czele pochodu postępował krzyż, chorągwie i feretrony, oraz dwa rzędy gospodarzy z gorejącymi świecami. dalej ministranci w białych komżach i cerwonych pelerynkach. Dwaj z nich na przemiany uderzali z mocą

w niepospolitej wielkości dzwonki dość zresztą rozklekotane, co jednak nie psuło nastroju ludziom, od lat do tego przywykłym. Ukazał się wreszcie w wielkich drzwiach wchodowych pod znakami starości zdobnym baldachimem, celebrans - proboszcz, siwowłosy staruszek, potrzymywany pod ramię przez miejscowego wójta. Niósł złocistą monstrancję, która może sama jedna z pomiędzy wszystkich aparatów kościelnych w L... zasługiwałaby na szczególną uwagę nie z powodu drogocenności materiału, lecz dla misterności wykonania. Na twarzy księdza staruszka oblanej niebiańskim spokojem malowało się skupienie. Czuł, że to ostatnia rezurekcja, którą celebrował na tej ziemi. Nie wiem, czy przeczuwał zbliżającą się śmierć . We wigilię Bożego Narodzenia tegoż roku życie zakończył . Tuż przed celebransem postępowało dwóch ministrantów podobnie do tamtych ubranych. Jeden dosypywał kadzidła do trybularza, drugi pełnił samą funkcję kadzenia ,wiedząc dobrze, że po raz ostatni w tej procesji rezurekcyjnej występuje, zanim swe nieznane w świecie nazwisko ukryje jeszcze bardziej w kapucyńskim habicie. Toteż kadził zamaszyście wielkim trybularzem, utrudniając celebransowi oddech. Duszę jego zalewały widocznie uczucia szczęścia, bo twarz miał nadzwyczaj rozradowaną. Kiedy procesja zaczęła zstępować po stopniach na cmentarz kościelny, rozkołysały się dzwony i radośnie uderzyły triumf Zmartwychwstania. I jakaś błogość zaległa serca wiernych, jakaś tęsknota je porwała i zapomnienie codziennych kłopotów, bo tak im było dobrze.

"Cały lud w wielkiej radości
"Śpiewał w sercu pobożności:
Alleluja, Alleluja! ..."

Tak śpiewały usta a rozradowane twarze zdały się wtórować:

"Bądźmy wszyscy weseli,
Jako w niebie anieli.
Czegośmy pożądali,
Tegośmy doczekali".

A i słońce rozjaśniło przyjaźnie oblicze swoje, osuszyło szaty, przetarło oczy i rzuciło na ziemię snop światła. Ciekawie przyglądało się procesji. Jednym promykiem zajrzało przez wąskie, gotyckie okno do opustoszałego kościoła i dojrzało na chórze sta-

ZDROWAŚ

B ą d ź p o z d r o w i o n a ,
Święta Pani, Królowo Aniołów, Bogarodzico, Mario. Dziewico Niepokalana, upodobanie Ojca Niebieskiego, Ciebie Bóg po trzykroć Święty wraz z Zbawcą Synem i Duchem Pocieszycielem uświęcić raczył.

Z d r o w a ś M a r i o,, ł a s k i p e ł n a – niewyczerpana dobroci skarbnico, witaj! Bądź pozdrowiony Domie Boży, Przybytku Najwyższego i Matko pięknej miłości, która godna byłaś odziewać swy

MARIO...

płaszczem Stwórcę - Pana Swojego. Witaj Służebnico Pańska i Matko Boga samego. Bądźcie pozdrowione wy wszystkie cnoty, które za łaską Bożą i przez światło Ducha Świętego zamieszkałyście w sercach wiernych, aby mocą Bożej potęgi zamienić niewiernych w Bogu wiernych.

Tłumaczył fr. Zygmunt

/Opuscula S.P.Francisci Assis.

Ad Claras Aquas. 1904/

rego organistę z wielkim różańcem na szyi, który już po raz ostatni na tej ziemi czekał przy organach na powrót procesji, w lipcu bowiem tegoż roku miał na zawsze pożegnać ten świat.

Księżyc odwlekał chwilę zachodu, Żal mu było prawdopodobnie tak pięknego widoku. Przybladł więc, ukrył się za białawą chmurkę i sądząc się niepostrzeżonym patrzył, patrzył... Patrzył, jak na około kościoła obnoszono uroczyście Chrystusa zmartwychwstałego i jak ciekawi chłopcy podglądali, która z nie-wiast nie potrafi wokół obejść, aby ją nieomylnym wyrokiem wierzeń lokalnych uznać za czarownicę. I tak postępował ten orszak chwalebny, śpiewając nabożnie, trzy razy na około kościoła, a za trzecim razem, kiedy już miał wchodzić do wnętrza kościoła, stanął.

Zamilkły dzony i dzwonki, ustała pieśń, zapanowała zupełna cisza. Lud klęknął a wśród nabożnego skupienia kapłan podniósł monstrancję, by pobłogosławić wiernym. I na nic nikt nie patrzył, jeno na Jezusa w Hostii, który przesłonięty dymem kadzidła słał błogosławieństwa na cztery strony świata zgromadzonym, domom ich i polom. Poczem ksiądz zaintonowawszy pochwalne "Te Deum" wszedł do świątyni, aby tam złożyć Ofiarę Niepokalaną na ołtarzu pańskim.

I ja tam byłem,
P. Jezusowi kadziłem,
A co spamiętałem
Wszystko opisałem.

Wszystkim Wielebnym Czytelnikom
»Wzlotu« ślemy w Świątecznym podarunku moc
»kolorowych« (jak pisanki) życzeń
»Wesołego Alleluja«



Zmartwychwstał!

U wrót skalnego grobu stoją zbrojne straże – –
Noc taka błękitna, wilgotna i senna –
I cisza w niej sfer małodie przynosi –bezdenna...
On wstał – przeszedł pomiędzy ... upadli na twarze..

U stóp wlókł mu się jeszoze ten ból wiekuisty
Świata! Marii z Magdali żałośliwe łkania,
Piotra płaoz gorzki, uczniów – ciche narzekania!
Leoz On Sam myślał o niej – Najświętszej!Przeczystej!

I jak promień w ros perłach przed świtaniem rana,
Tak w mgle błękitnej postać srebrzyła się Pana –
Aż zstąpił wśród przedmieścia w najuboższe chatki,

Gdzie – na niebo czekając – gnieździ się biedota...
A z szafirów gwiazda zerwała się złota,
I spadła u stóp Jego, a On wszedł do Matki.

Nap. A.T.



Ramnęs

Pogodne obrazki

"Ecie" ogłaszam nagrodę Nobla dla tego, który by złożył za mnie Skrypturę!!... bo prawdę mówiąc /między nami/ ... idzie jak z kamienia. Trudno, okres niebezpieczny... mordy, kradzieże, rabunki, trzeba myśleć o ukrywaniu a nie mnożeniu talentów. Przypominam - ach! może już niejeden śliny przełknąć nie może, a ręczę, że nagrodą nie w postaci maści, lecz — jakem szlachcic /herbu "szaflik"/ sama broda. Ha! warto się pokusić. Takie to szaraczkowe nasze życie, pełne udręki. Co dzień ktoś /profesor/ coraz to świeższe bardziej precyzyjne wymyśla tortury, lecz my w cichości /czasem dla odmiany - publicznie/ znosimy swą dolę /mimo zgrzytów, utyskiwań, szemrań/, Trudno. Obecnie jest to sezonowe, modne. Będąc "paniedzieju" sztubakiem wyczytałem z książeczki "Przepowiednie końca świata", że koniec świata poprzedzą pojawiające się meteory... Dreszcz przejmuje na samo wspomnienie!... Jeszcze nie dostąpiłem tej doskonałości, by umierać bez stracha... Wracajmy jednak do rzeczy, bowiem na "kollokwium" t.j. rozmowie... oby się nigdy nie powtórzyła...ach, a ileż razy kazano mi zademonstrować powtórnie, czyli zarepetować - nie tak jak karabin - chociaż i to czasem by się przydało dla pozbycia się tych natrętów... Znów od rzeczy. Lecz wróćmy do meteora... bowiem na tej rozmowie, czyli audiencji ukazał się meteor nader błyszczący, jasny blondynek... Pyta się o. Profesor kolegi o definicję Kościoła, a ten momentalnie: "Proszę o. Profesora, - z tyłu czy z przodu?!!!" Na co o. Profesor zachwycony talentem nie lada tak odpowiada: "Proszę się zgłosić o s o b n o i z jednym i z drugim". Ach Boże! to o s o b n o niejednego napełnia goryczą, boć lepiej razem i od razu. A z tymi Doktorami to końca nie ma! Jak oni człowiekowi w głowie wywracają, to strach. Trudno, każdy chce światu zaimponować czymś nowym. Jednym słowem - świat wywrócić do góry nogami. Pewnego razu jeden z Profesorów pałający gorliwością kieby piec

śląskiej, zapalony psycholog, dał mi do udowodnienia tezę o kurzych jajach, złożonych w gnieździe i pomieszanych z jajami innych ptaków. Po upływie wymaga - nego czasu wykluwają się z pod wysiadującej kury takie a nie inne jednostki swego gatunku. Pocę się, męczę, gmatwam - ale dowodzę. Zbliżam się wreszcie ze swym łacińsko-polsko-niemieckim ekspozé ku końcowi, gdy nagle o. Profesor wtrąca mi słowo "cur" /w nowszej polszczyźnie chyba - "kogut"/. Co do licha - myślę sobie - chyba tak daleko jeszcze cywilizacja nie postąpiła, by kur kurę wyręczał?! I to mówi o. Doktor, do tego "rzymski" /bodaj by mu to doktorstwo odebrano/. Można osiwieć z nadmiaru nowości... Co tam jednak... Powoli, ale naprzód.



Z teki kronikarza.

Największym strapieniem dla sumiennego kronikarza jest bezdziejowość okresu, o którym ma pisać, objawiająca się zazwyczaj w braku faktów, g o d n y c h zanotowania. Że tego rodzaju przypadki chodzą nawet po najlepszych chęci historykach nie trzeba, zdaje się, dowodzić. Wystarczy tylko wskazać na konkretny przykład - dajmy na to - na naszą klasztorną rzeczywistość. Pomijając już tę najprawdziwszą prawdę, że życie zakonne ujęte w karby żeleznej dyscypliny jest z zasady jednostajne, monotonne i nie obfituje w jakieśemocjonujące zdarzenia, należy jeszcze stwierdzić, że i te wypadki, które stają się na pewien czas sensacją dla grona zakonnego, które intrygują w danej chwili wszystkich mieszkańców konwentu i wytrącają ich zwyczajną egzystencję z ubitej ścieżki, nie zawsze nadają się do szerszej publikacji.

Przyczyny tego zjawiska tłumaczyć chyba nie ma racji, bo jest to fakt występujący zawsze przy omawianiu stosunków współczesnych, zwłaszcza jeśli chodzi o ściśle wewnętrzne życie organizacji ukrytych przed natrętnym okiem niewtajemniczonego gminu.

Są jeszcze i inne trudności natury, powiedziałbym, raczej towarzyskiej i osobistej. W kronice bowiem, rzecz jasna, występują ludzie z otoczenia, ludzie realni, z którymi autor przeważnie co dzień się styka i obcuje. Dla tego musi się liczyć z tym, ażeby nazbyt jaskrawą karykaturą niektórych faktów nie ściągnąć na swą biedną głowę gromów i anatem, które by mu na pewno odjęły ochotę do żartów na czas nieograniczony. Z tego więc względu tam, gdzie wchodzi w grę ludzka ambicja, miłość własna i obawa przed ośmieszeniem, lepiej być jednak powściągliwym i nie dotykać drastycznych tematów. No bo cóż ja na to poradzę, że w dzisiejszych czasach nikomu nie przypada do gustu błzeńska czapeczka, dzwonki i kaduceus. - Dawniej owszem, trafiały się raz po raz takie wyzute z siebie indywidua, dla których jedynym celem życia było ułatwiać i uprzyjemniać życie możnych te-

go świata. Ale dziś inne czasy. Wzniosły, heroiczy altruizm minionych wieków przepadł bezpowrotnie. Dzisiaj święci triumfy indywidualizm, kult godności osobistej, apoteoza własnego "ja". Trochę to, moim zdaniem niedobrze, że tak bezceremonialnie zdeklasowano zasłużoną i cieszącą się zawsze wielką popularnością, korporację nadwornych trefnisiów. Rychła jej restauracja okazałaby się niechybnie doskonałym lekarstwem na nasze chore stosunki społeczne, bo by nie tylko zmniejszyła zastraszającą liczbę ofiar bezrobocia, ale, co ważniejsza, sprowadziłaby na właściwe tory wielu osobników, którzy na skutek jej braku minęli się z powołaniem. Żywimy jednak niepłomną nadzieję, że ustrój korporacyjny, o którym w naszych czasach tak dużo się mówi i pisze, uwzględni w swoim programie tę palącą potrzebę chwili i wskrzesi pamięć wielkich błaznów z XVI w. przez całkowitą rehabilitację i równouprawnienie ich zapoznanego fachu.

Ale zanim się to stanie, musimy poprzestać na okruchach faktów, jakich nam dostarcza zagniewana czegoś i skąpa chwila obecna. Pierwszą nowością, którą nam przyniosła było ukazanie się rewindykowanego "Wzlotu" dn. 5.II.1937. Nie mam dość silnych słów na określenie wrażenia, jakie wywołał. Z podobnie głęboką rewolucją w nietykalnych dogmatach życia towarzyskiego można by się chyba spotkać tylko w czasach humanizmu, kiedy to odkopane przez uczonych, mocne wino klasycznej starożytności przewróciło ludziom do cna w głowie. Jeśli zaś wówczas zapaleni miłośnicy antycznych form i zwyczajów ubierali się nawet na sposób rzymski i usiłowali w praktyce naśladować co do joty życie patrycjusza starej Romy, to u nas w XX w. po wydaniu "Wzlotu" cały kodeks honorowy Kapucynów krakowskich uległ gruntownej zmianie. Ażeby nie być gołosłownym przytoczę jeden znamienny fakt, że nawet uświęcony odwieczną tradycją zwyczaj pozdrawiania się wyrazem : sługa, ustąpił natychmiast miejsca niespotykanemu dotąd słówku: hołdy. Magiczny ten termin niezmiernie się wszystkim podobał, toteż z zachwytem go powtarzano, a nawet doszło do tego, że zaczęto się nim posługiwać przy lada okazji . Groziło to oczywiście zbanalizowaniem i zaprzepaszczeniem znaczenia, jakie przywiązał doń jego twórca. Ażeby nie dopuścić do tej ostateczności, czyn -

niki odpowiedzialne wszczęły energiczną akcję w celu przywrócenia słowu: hołdy właściwego sensu, co też się w końcu udało.

Lecz nie wszystkie tematy, poruszone w pierwszym numerze "Wzlotu" spotkały się z równie życzliwą aprobatą opnii. Posypały się i wióry, zwłaszcza..., z nieszczęsnego Kadłubka, któremu ten i ów kołki na głowie chciał rąbać. Cudem prawie salwował się nieborak z opresji i przysiągł, że już nieodwołalnie złamie pióro i rzuci je w ciemności zewnętrzne.

Zdaje się jednak, że w naszej Prowincji są jeszcze jakieś inne klasztory poza krakowskim, dziw jeno, że z taką rezerwą odnoszą się do kleryckiej efemerydy. Miasto zachęty i poparcia /moralnego chociażby/- grobowe milczenie, cisza... jak przed burzą. Czyżby nasze pisemko nie zasługiwało na coś więcej, niż obojętność i chłodne wyczekiwanie, połączone może z surową, bezlitosną krytyką ?

Gdy z jednej strony niektóre miarodajne czynniki naszego konwentu wraz ze znacznym odłamem Kleryków okazywały szczerą radość z powodu wskrzeszenia "Wzlotu", to z drugiej - wszyscy bez wyjątku byli srodze zmartwieni grasującą w klasztorze epidemią grypy, która jednak miała na tyle poczucia taktu i sprawiedliwości, że przynajmniej nie oszczędzała nikogo, ani przełożonego ani podwładnego ani profesora ani ucznia. Tak więc z Ojców długo i dosyć ciężko chorowali: O. Gwardian, O. Marian i O. Paschalis , prof. filozofii. Znacznie obfitsze żniwo zebrała grypa wśród Kleryków, którzy padali nałoża jak muchy . Oczwiście, że całą akcję kuracyjną objął generał - "lekarz", br. Maciej, który jako nieodrodny syn Eskulapa, z właściwą sobie przenikliwością stosował dorażną dignozę do swych pacjentów i natychmiast wydawał nieomylne wyroki dotyczące charakteru ich dolegliwości. Podobno największy nacisk kładł na higienę cel i jako wzór do naśladowania podawał niezwykle czysto utrzymaną podłogę infirmerii, oraz podkreślał specyficzną woń słabownika jako idealną atmosferę dla zwalczania chorób zakaźnych.

Jego to zabiegom i pełnym poświęcenia wysiłkom zawdzięcza znaczna ilość rekonwalescentów odzyskanie zdrowia. Toteż w dniu imienin br. Macieja, dnia

24 lutego wszyscy jego dłużnicy chcieli wypić kilka lampek wina na zdrowie solenizanta, cóż kiedy skromny a tak zapoznany mistrz sztuki lekarskiej wzgardził ziemską wdzięcznością i z góry uniemożliwił uroczysty toast, zrezygnowawszy wielkodusznie z imieninowego "szampana" /co jest jednak tylko hipotezą opartą w łącznie na dużym moralnym prawdopodobieństwie/.

A teraz coś z "kociołka" kleryckiego. Nasi "milusińscy" nie zważając wcale na ciężkie czasy uprawiają z zapałem wszelkiego rodzaju umiejętności i sztuki piękne. Prym bierze muzyka, skupiająca wokoło siebie jednostki o "wyższych" aspiracjach, o subtelniejszym wyczuciu artystycznym, o delikatniejszych, wrażliwszych duszach, jednym słowem tak tzw. śmietankę towarzyską. Już znacznie mniej zwolenników ma śpiew, zdaje się dlatego, że jest obowiązkowy, ale za to ci, którzy się mu con amore oddają, budzą duże zainteresowanie nie tylko wśród swoich, ale i wśród obcych, nieuprzedzonych słuchaczy.

Sztuki plastyczne nie cieszą się wielkim uznaniem, toteż z Bożej łaski artystów w tej dziedzinie prawie że nie posiadamy. Są tu i ówdzie przebłyski talentu, nie ma jednak nadziei, ażeby mogły one kiedyś w pełni się rozwinąć.

Muza poezji od chwili, gdy o. Marek opuścił nasze szeregi, straciła niemal zupełnie rumieńce życia i wiedzie suchotniczy żywot niepodlewanego kwiatu. Są wprawdzie usiłowania, ażeby ją podnieść z upadku, ożywić, ale,jak dotąd, sprawa twórczości poetyckiej przedstawia się u nas mimo wszystko beznadziejnie.

I tak, Bogu dzięki, że przynajmniej w innych rodzajach literackich wybijają się niepoślednie talenty. Zwłaszcza nowela i lokalna publicystyka wcale ładnie i obiecująco się prezentują. Przy czym coraz to większe sukcesy odnosi rodzimy, nieoceniony humor, który na łamach "Wzlotu" znajduje często swe ujście. Wprawdzie nasi humoryści czepiają się niekiedy tematów rzeczywiście"słomianych", ale w każdym razie znać ruch, dynamikę i świadomość zwycięskich wartości, jakie posiada życie , choćby najtrudniejsze. Czyli jednym słowem mamy wszystko, czego dusza i ciało zapragnie. I pisemko kleryckie, i do-

morosłe talenty, i poważne studium, i profesorów, i lekkie zabawy, i sport, i sztuki piękne /muzyka, śpiew/, i poetów /"minorum gentium"/.

A propòs poważnego studium, to musimy skonsta - tować, że w ostatnich czasach przybrało ono wprost zastraszające rozmiary i doszło do kulminacyjnego punktu napięcia. Profesor X et Company zmęczeni ciągłymi wykładami i dyktowaniem, postanowili sobie urządzić z nami przyjacielskie dyskursa, pogadanki, colloquia, jak oni to pieszczotliwie nazywają. Sytuacja przedstawiałaby się jeszcze dla nas nie najgorzej, gdyby nie to, że aby móc rozsądnie pomówić z takimi chodzącymi encyklopediami, to trzeba wprzód pochłonąć niezliczone stosy rozmaitych skryptów, książek, broszur i szpar-gałów. I z tego efekt jest taki, że napęczniała tyloma mądrościami głowa rozrasta się niepomiernie, ażeby potem wyrzuciwszy z siebie niepotrzebny balast naukowy, błyskawicznie skurczyć się. A przecież wszelkie gwałtowne zmiany w naturze są przyczynami nieobliczalnych w skutki katastrof i załamań, które często cofają przyszłość ludzkości o setki tysięcy lat wstecz. Dzięki Bogu, że przynaj - mniej po dniach upalenia i skwaru przyjdą dnie słodkiego wypoczynku. Mam na myśli zbliżające się w szybkim tempie Święta Wielkanocne, których kojąca wizja już teraz dodaje otuchy i zachęca do wytrwania na twardym posterunku. Życie ludzkie składa się z samych kontrastów i może cały jego urok na tym polega, że po słocie następuje pogoda, po smutku - wesele,po bólu - ukojenie, po pracy i mozole - zasłużony wypoczynek. Film ludzkiego życia ma to do siebie, że nigdy się nie powtarza, lecz zawsze daje nowe, świeże obrazy. I prawdziwe to szczęście dla nas, że jesteśmy niejako wplecieni w ogromne, rozpędzone koło czasu, bo w ten sposób utrzymuje się konieczna propor - cja między cierpieniem i rozkoszą, tymi dwoma czynnikami, których harmonijne współdziałanie żłobi i kształtuje nasze oblicze duchowe , oraz stanowi o naszej wartości moralnej.

Gallus Anonymus

Imieniny

/1 mar./ Wiel.O.Albinowi przesyłamy na skrzydłach "Wzlotu" w dalekie, słoneczne kraje Południa szczególnie serdeczne Imieninowe Życzenia. A to z dwu względów. Jako b e n e m e r i t o b.Redaktorowi "Wzlotu" i jako e x u l i e P a t r i a /jak sam powiada/. Przy sposobności doczepiamy do nóżki naszego ptaszka skromną tabliczkę z prośbą o pamięć o nas. Prosimy o jakiś artykuł, o jakieś wiadomości z wielkiego, włosko-abisyńskiego, świata, o...zresztą, co tu dużo wyliczać człowiekowi, który już miał "zaszczyt" pożywać redaktorskiego chleba! - Łączymy wreszcie gorące życzenia od WW.Ojców, od wszystkich BBr.Kleryków i od wszystkich BBr.Laików.

/4 mar./ Przew.O.Kazimierz, Definitor, raczy przyjąć w dniu Swych Imienin od całej rzeszy kleryckiej bardzo wiele i bardzo serdecznych życzeń.

/5 mar./ Fr. Euzebiuszowi, głośnemu /dosłownie/ barytonowi naszego chóru, składamy z okazji Imienin życzenia dalszych sukcesów.

/11 mar./ Przewielebnemu Ojcu Konstantemu, zasłużonemu "Patri Provinciae", my - najmłodsze jej latorośle, przesyłamy w Imieninowym hołdzie nieśmiałe życzenia przeobfitych Bożych Łask w rozlicznych pracach - ad maiorem gloriam Almae Matris!

/12 mar./ Bratu Grzegorzowi ślemy w dniu Imienin w dalekie, wschodnie rubieże naszej Prowincji życzenia Bożych błogosławieństw i czerstwego zdrowia.

/17 mar./ Fr. Zbigniew, wiceprezes Koła Misyjnego na naszym studium filozoficzno-teologicznym, a w konsekwencji oficjalny na naszym terenie ambasador Murzynów, Papuasów czy innych Hotentotów zechce w związku ze Swymi Imieninami przyjąć wiele życzeń pomyślnego rozwoju swej ideowej akcji.

/19 mar./ Ojca Józefa, wieloletniego, cichego wychowawcę zamarstynowskich pokoleń niech święty Józef wspomaga w tak trudnej, lecz zbożnej pracy.

/24 mar./ Przewielebnego O.Gabriela mamy zaszczyt zaliczać do nielicznego grona najszczerszych i wypróbowanych entuzjastów "przewrotnego narodu kleryckiego". Toteż rezerwujemy dlań możliwie największą dozę gorących Imieninowych życzeń. "Plurimos annos!" - a po naszemu "sto lat!" niech żyje Przew.Solenizant!

Red.

Akademia ku czci Ojca Świętego

Dnia 14.II. wszyscy katolicy uczcili piętnastą rocznicę rządów Ojca Świętego, lecz najuroczyściej chyba obchodziła ją parafia na Zamarstynowie. Już podczas uroczystej mszy św. rozbrzmiewał głęboki, pełen powagi duet, a z fisharmonii płynęły miękkie a-kordy z pod palców znakomitego wirtuoza, B. Wallek - Walewskiego.

Największą atrakcją dnia była uroczysta akademia. Pierwsze punkty programu upłynęły w dość obojętnym nastroju. Dopiero przemówienie O.Gwardiana, zachęcające do ochotnego zjednoczenia z cieszącym się Kościołem, rozjaśniło nieco zasępione czoła. Reszty dokonał Dyr.Wallek-Walewski. Sam śpiewał i akompaniował. Pierwsza pieśń, kompozycji Żukowskiego,"Mateńko moja", niby skarga samotnej duszy, wywołała burzę oklasków. Druga - "Bogarodzico", spotęgowała jeszcze nastrój. Rozpromieniła się i dusza wykonawcy. Nie wystarcza mu już muzyka Żukowskiego. Improwizuje. Fortepian rozbrzmiewa pieśnią, że słychać poszum niby łanu zboża."Matko w opiece miej ten kraj - Matko wierny wspieraj lud".Prawie nikt nie wiedział kto to śpiewa - niespodzianka! a jednak brzmią nieustannie oklaski...

Przesunęły się następnie przed naszymi oczyma dzieje rządów Piusa XI przedstawione przez p. Ćwikklińskiego, prezesa Akcji Katolickiej. Recital fortepianowy p. Wojnarowicza jeszcze większym blaskiem przyozdobił akademię. Popłynęły tony "Śpiewu Aniołów" i "Mazurka" Chopina. Słowa deklamacji druhny Klukówny i głos skrzypiec subtelnym tonem śpiewających "Arię z kurantami" St. Moniuszki przy akompaniamencie p. K. Palichowskiego, organisty. Hymn papieski w wykonaniu druhów i druhen S. M. K. był finałem akademii. Szkoda tylko, że przy tak wielkiej parafii nie ma chóru - a mógł by uczynić wiele dobrego!

Zaznaczyć jeszcze muszę, że Dyr. B. Wallek-Walewski był serdecznie podejmowany przez Ojca Gwardiana i brał udział w naszym kapucyńskim obiedzie.

Uczestnik

Lwów, 16.lutego 1937

Anegdoty

– – Król francuski, Filip IV Piękny, zaprosił raz na dworskie przyjęcie wielkiego filozofa Duns Scota. Przy stole wyznaczył mu honorowe vis a vis, a chcąc zaskoczyć filozofa swą bystr-ością, spytał:"Qualis est distantia inter sotum/głupcem/ et Scotum?".Na to Scot najspokojniej:"taka, jak przez stół".

– – Fryderyk II, król pruski, zamieszkał na pewien czas w jednym z zamków śląskich, sąsiadującym bezpośrednio z klasztorem. Chóralne śpiewy zakonników docierały do komnat i drażniły króla. Odwiedził przeto klasztor i z udaną szczerością począł chwalić pobożność jego członków. W końcu dodał: – przydałoby się jednak waszej modlitwie nieco więcej ekspresji i wyrazu. Dlatego też podaruję wam do pomocy osła. – Dziękujemy Waszej Król.Mości – odparł niezbity z tropu przełożony – na pamiątkę Waszej łaskawości nazwiemy go Fryderykiem.–

– – Wielki dyplomata francuski Clemenceau znany był z ogromnej złośliwości.–Pewna dama zgubiła w czasie reprezentacyjnego przyjęcia w salonach Clemenceau sztuczny ząb. Bez wahania napisała do ministra, prosząc o przeszukanie komnat. Mimo skrupulatnych poszukiwań, zęba nie odnaleziono. Poszkodowana otrzymała jednak na drugi dzień od Clemenceau piękne pudełeczko z rzekomą zgubą. Gdy je otworzyła, wypadł...wielki, świński ząb. Dama z największym spokojem odpisała:"Zawsze wierzyłam w uprzejmość Waszej Ekscelencji lecz nie przypuszczałam, że sięga ona aż tak daleko, jak np.pozbawienie się dla kogoś własnego zęba".

Ewentualny materiał do następnego numeru "Wzlotu Serafickiego" prosimy nadsyłać do 15 b.m. – Redakcja zastrzega sobie prawo zmian w rękopisach;nadto – rękopisów nie zwracamy, chyba na uprzednie i wyraźne życzenie autora.

"Wzlot Seraficki"
Adres Redakcji: OO.Kapucyni – Kraków
ul. Loretańska 11

Za zezwoleniem Władzy Zakonnej

O D P O W I E D Z I   R E D A K C J I

W. Fr. P./Lwów/...Dziękujemy. Zamieszczamy. Prosimy o nas pamiętać.

W. Fr. R...Same "świąteczne" przeczucia. Z tych dwa śmiertelne. Świadczy to o pewnej dojrzałości w operowaniu efektami.-Ciekawe motywy lokalnego folkloru. A nade wszystko - tak rzadka u piszących szczerość i bezpośredniość odczucia.

W. Fr. Z...A jednak praca udatna. Prawda?

W. Fr. W...Zasięg tematu olbrzymi. Jak dotąd jednak Autor wywiązuje się z zadania zupełnie dobrze. Wytrwałości!

W. P.annes...Autor obdarzony specjalnym darem chwytania codzienności na gorącym uczynku. Czy szczęśliwie - osądzą Czytelnicy.

W. Fr. A...Wiersz zamieszczamy; resztę zachowujemy do przyszłych numerów.

W. Fr. H...Pokaźna kultura pisarska. Razi jednak jeszcze pewna nieporadność zewnętrznej formy utworów. Spodziewamy się rzeczy pełniejszych.

W. Fr. Al...Warto popracować. Za wyniki ręczymy. Przesłane utwory poetycko za mało dojrzałe. Czekamy na lepsze.

W. Fr. L...Doręczoną pracę cechuje żywość, lecz wykończenie zapobieżne. Zamieścimy w przyszłym numerze.

: :

W sobotę 13 b.m. trzej nasi diakoni otrzymają święcenia kapłańskie, a fr.Peregryn święcenia diakonatu. - Szczegółowe omówienie tej uroczystości odkładamy do przyszłego numeru.

: :

Wielebni Czytelnicy raczą nam wybaczyć kilkodniowe opóźnienie. Przedświąteczne czystki kolokwialne, i różne nieprzewidziane, a co gorsza - najmniej spodziewane przeszkody, zahamowały tempo pracy.

: :

: : : : : : : : : : : : : : : :


Ad altiora!